ZEW ŚWIETLICZAN

Miesięcznik Międzyświetlicowy Zagłębia Węglowego

Rok VI. Będzin, Kwiecień 1935. Nr. 6.

Kształtowanie mocnych charakterów.

Ustawa konstytucyjna z dn. 23 III 1935 r.: art. 1. pkt. 3 i 4. „Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swojem imieniem.

Naród polski w dniu 23 marca b. r. dokonał niepospolitego dzieła, uchwalił nową konstytucję. Moment to dziejowy niezmiernie ważny dla dzisiejszego i przyszłego pokolenia. Wielu obywateli odczuło doniosłość i powagę chwili. Wyraził się ten nastrój chwili w spontanicznych, radosnych manifestacjach w całym kraju. Jakiś prąd ożywczy, jakby wiosenny, wionął przez pola i niwy Rzeczypospolitej Polskiej. Większość narodu pojęła, że ten moment jest punktem zwrotnym w naszem życiu państwowem. Przeobrażenia myślowe, polityczne, emocjonalne i ekonomiczne, jakie zaszły w okresie 1926 — 1935 r. w naszych umysłach, otrzymały swoją formę jasną i wyraźną w owym akcie z dnia 23 marca b. r. Akt ten konstytucyjny wyrósł z naszego gruntu, wynikł z głębokich przemyśleń i rozważań, powstał w okresie niebywałych wstrząsów moralnych i kulturalnych.

Nowa ustawa konstytucyjna nie jest suchą i martwą formą, ona jest *żywą prawdą*, która będzie przemawiała do *najszlachetniejszych i najlepszych stron duszy człowieka*-obywatela. Nowa konstytucja apeluje do *twórczych pierwiastków* psychiki narodu polskiego, woła o *kształtowanie nowych, mocnych charakterów*. Dzieło to żąda od obywatela bardzo wiele: domaga się prawości i honoru, wymaga zapomnienia o sobie, o własnych egoistycznych dążeniach, zachęca do ofiarności i bezinteresowności na rzecz dobra Państwa, mocno akcentuje wzmocnienie sił i powagi Rzpltej.

Pozwala nowa ustawa konstytucyjna na swobodny rozwój jednostce, nie przeszkadza potencjonalnym siłom jednostkowym w rozwoju, wyraźnie bowiem mówi: „*Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego.*"

Nowa konstytucja opiera się na mocnych zasadach moralnych: „Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej". Kładzie się wielki nacisk na owo wydobywanie ze siebie jaknajwiększej ilości wysiłku i wartości duchowych człowieka. „Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne." Rola obywatela do współobywateli została jasno określona. Tem większa będzie nasza pozycja społeczna, im więcej trudu, poświęcenia i energji włożymy w to wspólne, największe, ziemskie dobro, co się nazywa Ojczyzną.

Chociaż tak wyraźnie wykreślono drogi rozwojowe naszemu pochodowi ku potędze i wielkości naszego Państwa, z pewnością napotkamy w swej pracy na ludzi, którzy nie będą mogli pojąć tych prostych, a pięknych zasad kształtowania mocnych, a nieprzeciętnych charakterów w oparciu o nowe fundamenty Państwa — musimy im dopomóc do zrozumienia i wypełnienia tych wskazań ideowych, zawartych w nowym akcie konstytucyjnym. Wskażmy im na wielkość i doniosłość tej chwili dziejowej, aby kiedyś nie żałowali, że przeszli obok wzruszającego zdarzenia historycznego, że byli tylko zimnymi i biernymi widzami, i że niesłusznie skazali się na dobrowonlą banicję (wygnanie). Pomóżmy im w wysiłku dopracowywania się do wzniosłych intencji prawodawców i twórców nowej konstytucji! Oto nasze ważne i odpowiedzialne zadanie świetlicowe!

Wielcy ludzie.

W rocznicę śmierci ADAMA SKWARCZYŃSKIEGO.

Urodził się w roku 1886. W dwunastym roku życia wstępuje do gimnazjum „Bernardyńskiego“ we Lwowie. Uczy się pilnie. Jako młody chłopak czyni na otoczeniu wrażenie poważnego. Zawsze zamyślony, a jego ciemne oczy odzwierciadlały energję i stanowczość. Szkoła galicyjska na przełomie dwuch wieków niewiele polskości ma w sobie — to budzi sprzeciw młodzieży. W ruchu walki o lepszą szkołę polską Adam Skwarczyński wysuwa się na czoło. W szóstej klasie tworzy kółko samokształceniowe, na zgromadzeniach wygłasza referaty W roku 1903 Józef Piłsudski przyjeżdża do Lwowa i w kamienicy Ossolińskich wygłasza tajny odczyt dla młodzieży. Skwarczyński poznaje Józefa Piłsudskiego, i w myśl jego wskazań zaczyna pracować. Z przyjacielem swym T. Dąbrowskim przystępuje do organizowania nowego ruchu młodzieży, któremu daje nazwę: „Polska Młodzież Narodowa Bezpartyjna“. Nowa organizacja rośnie szybko, gromadząc w niedługim czasie około 400 członków. Młodzież zbliża się do Lwowskiej sekcji P. P. S. Wieści o ruchu rewolucyjnym z Królestwa wpływają podniecająco na energję organizacyjną. Adam Skwarczyński jest duszą ruchu. Współ-redaktor międzyszkolnego pisemka, autor broszury o unarodowieniu szkoły, kierownik i prelegent koła „Ekonomicznego“ i jako działacz wśród młodzieży robotniczej przyczynia się w dużej mierze do ruchu samowychowawczego.

W tych pierwszych doświadczeniach życiowych wytworzył się w A. Skwarczyńskim nowy typ działacza, który nie według haseł i przekonań organizował młodzież, ale przez pracę, zaufanie i charakter! Milczący i zamyślony jak za czasów dzieciństwa, stanowczy i sumienny, działający prostotą obejścia zyskuje sobie zaufanie. W roku szkolnym 1905/6 wstępuje na wydział filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego. Srodowisko uniwersyteckie wciąga go w pracę organizacyjną. W roku 1909 powstaje z inicjatywy Kazimierza Sosnkowskiego we Lwowie „Związek Walki Czynnej“, którego zadaniem jest tworzenie kadr instruktorów do walki zbrojnej o niepodległość. Z.W.C. organizuje niższą szkołę wojenną. Regulamin związku opracowany był pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego. Adam Skwarczyński staje się jednym z najgorliwszych członków związku, przechodzi kurs podoficerski, później oficerski i staje w szeregu głównych organizatorów i wykładowców.

Zetknięcie się z Piłsudskim decyduje o linji jego życia; odtąd był wiernym żołnierzem komendanta. Równocześnie niemal z wstąpieniem do Z. W. C. tworzy Skwarczyński zrzeszenie młodzieży bezpartyjnej, któremu daje nazwę „Życie“. W partji „Życie“ grupuje się młodzież „Postępowa“, „Ludowa“, Bezpartyjna“. W roku 1910 Józef Piłsudski zakłada we Lwowie Związek Strzelecki, przelewa w niego Z. W. C. z niewielkiemi zmianami. Skwarczyński wstępuje do niego, ale w niedługim czasie kończy studja i obejmuje stanowisko nauczyciela w gimnazjum kodeukacyjnem w Rohatynie, i pracę w Zw. Strzeleckim zmuszony jest przerwać. Po dwuch latach pracy w Rohatynie powraca do Lwowa i zostaje nauczycielem w gimnazjum IV, później w VI. W roku 1912 Lwów staje się centrum politycznem wszystkich zaborów Polski. Działalność Zw. Strzeleckiego zmaga się, Skwarczyński po przybyciu z Rohatyna wstąpił do Zw. Strzeleckiego i jako komendant „Wolnych Strzelców“, złożonych z uczniów szkół średnich. Później jako wykładowca oddziału żeńskiego przygotowywał młodzież do zbrojnej walki. W końcu 1912 roku w organizacji „Życie“ organizuje obchód listopadowy, na którym Józef Piłsudski wygłasza odczyt p. t. „Mobilizacja“. W roku 1913 zostaje mianowany komendantem oddziału żeńskiego. Wyjeżdża na Podole i Ukrainę w celach organizacyjnych, ale powołany rozkazem komendanta przyjeżdża w sierpniu 1914 r. do Krakowa i zostaje mianowany oficerem sztabu I-ej Brygady. Wyjeżdża w okolice Kielc i bierze udział w walkach I-ej Brygady. Walczy przy boku komendanta. Skutkiem zaostrzenia się stosunków pomiędzy Austrją a komendantem oddział zostaje rozwiązany. Skwarczyński wyjeżdża do Piotrkowa, gdzie z rozkazu J. Piłsudskiego zostaje przedstawicielem I-ej Brygady przy Departamencie spraw wojskowych. Prowadzi trudną walkę o autorytet Polski i żołnierza I-ej Brygady. W lipcu 1915 roku wyjeżdża do Lwowa celem nielegalnego werbowania ochotnika, w ukryciu przed władzami wysyła ich sporo na front 1-wszo brygadowy. Władze austrjackie wykrywają robotę Skwarczyńskiego, który jednak ucieka ze Lwowa i pod przybranym paszportem przedziera się do Warszawy. W Warszawie od czasu wybuchu wojny tworzy się P.O.W. Po przybyciu do Warszawy Skwarczyński wstępuje do P. O. W., gdzie początkowo prowadzi tajną pocztę, we wrześniu 1916 roku wchodzi do głównej komendy jako członek wydziału politycznego. W tym też czasie zakłada tajne pismo p. t. „Rząd i Wojsko“, pismo to dociera do wszyst-

kich organizacyj. W czerwcu 1917 roku A. Skwarczyński zostaje aresztowany w drukarni i osadzony w więzieniu. Ostatni numer pisma i drukarnię skonfiskowano. Po trzech miesięcznym pobycie zostaje zwolniony, ale w niedługim czasie znów go aresztują. Tym razem osadzono go w obozie jeńców w Modlinie. Zwolniony dnia 12 listopada rzuca sie w wir pracy, a zdobyte doświadczenia ułatwiają mu pracę. Obejmuje naczelną redakcję „Gazety Polskiej" i prowadzi ją w tym duchu, co gazetę „Rząd i Wojsko". Powołany do Min. Spraw Wojskowych, pracuje w dziale oświaty i kultury do maja 1923 r. W międzyczasie zakłada nowe pismo p. t. „Droga"; jest to miesięcznik poświęcony sprawie życia polskiego. Po wystąpieniu z wojska poświęca się pracy publicystycznej. Szata rządów partyjnych nie wciąga go w sferę demagogji. Symbolem Polski jest dla niego Komendant, przy nim też staje w maju 1926 roku, wypowiadając walkę szerzycielom bezprawia. Odsuwa się od polityki i w styczniu 1927 roku obejmuje w kancelarji cywilnej P. Prezydenta Rzplitej Polskiej referat społeczny. Ale wątłe jego zdrowie nadwyrężone trudami życia, załamuje się i w roku 1929 ciężko zaniemaga. Przewieziony do szpitala traci na stole operacyjnym jedną, później drugą nogę. Po dłuższym pobycie w szpitalu powraca na wózku i przerwaną pracę prowadzi nadal. Przywiązany do fotelu przy biurku w małym pokoiku spędza resztę życia przy pracy społeczno wychowawczej.

Umiera w dniu 2 kwietnia 1934 roku.

Oto człowiek, który bez reszty oddał się Państwu.

Świetliczanin.

Swietlica Gołonóg-Dziewiąty.

POD WIOSENNEM NIEBEM.

Drzewa przybrały już wokół kwiecia białego koronki,
Przestrzenie sycąc świeżemi wonnemi miody,
Gdzieś w chmurkach błękitnych zaszyci śpiewają radośnie skowronki,
Nad ziemią różową tęczą błogość się śmieje i słodycz...

Gdzie spojrzę, oczy me pieści promienna, jasna słoneczność,
Gdzie krok swój skieruję, pąkowia i liści pachnących bez końca...
...Hej, cudna, urocza wiosno! Zostań już z nami na wieczność,
Bo ludziom trzeba tak dużo błękitu, zieleni i słońca!...

HENRYK RADOWIECKI.

Wewnętrzna rozbudowa sił kulturalnych powiatu będzińskiego.

(Artykuł dyskusyjny).

Niezmiernie ważnym zagadnieniem współczesnego życia kulturalnego całej Polski jest problem udziału prowincji w pomnażaniu i gromadzeniu dóbr kulturalnych. Faktem jest, iż prowincja mały bierze udział w ogólnym dorobku kulturalnym. Przyczyną tego faktu jest to, że wybitniejsze, bardziej twórcze jednostki zabiera nam stolica i niektóre ważniejsze ośrodki miejskie. Oczywiście jest to zjawisko z punktu widzenia ogólno-narodowego i państwowego niewskazane i szkodliwe. W pewnych punktach mamy zbytnie nagromadzenie sił i zasobów kulturalnych, są to jakby cudowne latarnie magiczne wśród gęstych i czarnych mroków nocy. Mniejsze miasta, miasteczka, wsie i osady toną w ciemnościach w zakresie kultury, wogóle życia kulturalnego. Niema właśnie w tych ośrodkach nikogo, ktoby rozpalał ogniska kultury, nie znajdujemy ludzi twórczych, którzyby rozbudowywali życie duchowe tych opuszczonybh i upośledzonych od Boga i ludzi zakątków naszego kraju. A tleją przecież tam iskierki życia kulturalnego. Trzebaby je tylko rozdmuchać i zasilić nowym materjałem wartościowym.

Jest to poważna bolączka naszego życia zbiorowego: nierównomierność w rozmieszczeniu bogactw kulturalnych. Przeciętny obywatel miasteczka prowincjonalnego nadaremnie szuka pola pracy w dziedzinie kulturalnej — przeciętny człowiek ze Strzemieszyc czy Maczek nie wie, co zrobić z wolnym czasem w niedzielę, święta i niekiedy w powszedni dzień. Nie znajduje on ani godziwych, ani wartościowych przeżyć i doznań kulturalnych, Częstokroć próbuje stworzyć owa ruchliwsza.

czynniejsza jednostka taką placówkę kulturalną. Niestety, rzadko jednak jest wynik dodatni tych syzyfowych wysiłków. Cały trud idzie na marne, bezinteresowna i szlachetna inicjatywa jednostki marnuje się wskutek sobkostwa i zawiści różnych lokalnych, urojonych „wielkości".

Musimy za wszelką cenę wyjść z tego biernego stanowiska, musimy szukać sposobów rozwikłania zagadki: zaspokajania potrzeb „szarego" człowieka z prowincji i dania mu możności rozwijania swoistych, rodzimych pierwiastków kultury miejscowej.

Przedewszystkiem musi być w powiecie taka instytucja, którаby koordynowała wszelkie wysiłki w tym względzie, którаby miała duży autorytet (poważanie) w całym powiecie. Taka instytucja nadrzędna winna być emanacją najczynniejszych, najruchliwszych działaczy kulturalno-oświatowych. Do niej należeć muszą osoby, które mają wpływ istotny na pracę kulturalno-oświatową w różnych organizacjach, które mogłyby w pewnych wypadkach podporządkować, a nawet zmusić lokalne ambicyjki do wspólnej pracy kulturalno-oświatowej. Taka instytucja w powiecie winna opierać się na związkach samorządowych, które przedewszystkiem wytyczałyby plan działania na swoim terenie, a pozatem, co może najważniejsze, dawałyby podstawy finansowe całej akcji kulturalnej. Bardzo byłoby pożądane wciągnięcie do tej pracy wszelkich związków czy organizacyj oświatowych, rozporządzających pewnemi środkami materjalnemi w zakresie kultury.

Cały aparat kulturalno-oświatowy musi mieć swoją dynamikę i siłę żywotną. Musi składać się z ludzi, którzy naprawdę rozumieją, co to jest kultura i jakie jej znaczenie w życiu zbiorowem, narodowem i państwowem. Instytucja ta składać się winna z gorących zwolenników pracy kulturalnej, entuzjastów piękna i głębszych wartości duchowych społeczeństwa. Przedewszystkiem członkowie tej instytucji muszą mieć głęboką wiarę i zapał w to, co robią — muszą być głęboko przekonani, że ich czyn będzie skuteczny i cenny. Ponadto ta instytucja musi mieć zaufanie i kredyt wysoki u szerokich mas społeczeństwa. Nie mogłaby pod żadnym warunkiem kierować się chwilowemi, przemijającemi celami dzisiejszej chwili.

Jaknajrychlej trzeba przystąpić do racjonalnej planowej gospodarki dobrami kulturalnemi naszego powiatu! Na terenie powiatu luzem działają różne związki i organizacje. Często nic o sobie nie wiedzą, a niekiedy wiedzieć nie chcą (To bardzo źle!) W tej samej miejscowości kilka organizacyj zaspakaja potrzeby kulturalne swego środowiska. Jestem pewny, że żadna z tych organizacji nie spełnia należycie swego zadania, bo albo jej brak pieniędzy, albo ludzi. Czyż nie lepiej byłoby, aby np. Strzemieszyce zamiast 23 organizacyj (co do tej liczby niemam pewności, ale coś około tego będzie!) miały tylko jedną wzgl. parę organizacyj, ale zdolnych do życia i do gromadzenia bogactw kulturalnych. Czyż wówczas nie byłoby stałego zespołu teatralnego, którуby raz na miesiąc zagrał sztukę i miał swoją własną bibljotekę teatralną, swoją własną szatnię i t. p., czyż nie lepiej byłoby z chórem czy orkiestrą. Napewno znalazłyby się fundusze na opłacenie dyrygenta fachowca, napewno chór i orkiestra przynajmniej raz na dwa tygodnie wystąpiłyby publicznie z dobrym śpiewem i z dobrym koncertem. Czyż wówczas nie lepiej byłoby temu „szaremu" człowiekowi ze Strzemieszyc, gdyby mógł choć raz w niedzielę doznać silnych, mocnych, a szlachetnych wzruszeń duchowych!?... Czas już jest najwyższy, aby u nas skończyć z wiarą w cyfry, a zacząć pracę zespołową, o której dziś wiele się deklamuje. Do zwartego zespołu dużo nam brakuje. Kto wie, czy nie jesteśmy dopiero w początkach, o ile chodzi o całość pracy kulturalno-oświatowej. Aby nie skrzywdzić niektórych organizacyj zaznaczę, że w poszczególnych związkach ten moment jest na odpowiednim poziomie postawiony, ale tylko w poszczególnych, lecz nie u wszystkich jako całości.

Strzemieszyce, Grodziec, Porąbki, Gołonógi, Bobrowniki i inne miejscowości winny zrozumieć, że ich działalność kulturalna może dać wiele cennych pierwiastków kulturze ogólno-narodowej. Winny się poczuwać do tego, że ich obowiązkiem jest dorzucać cenne wartości do ogólnego skarbca narodowego.

Niegdyś był piękny zwyczaj u ludzi bogatych, monarchów, u zamożniejszych narodów, bogatszych zarządów miast, że z własnej prywatnej kasy zasilano związki kalturalne, pomagano finansowo wybitnym jednostkom w wykonaniu prac oświatowo-kulturalnych. Powstawały wówczas za pieniądze tych mecenasów czyli przyjaciół sztuki przepiękne teatry, wspaniałe kościoły, bogate bibljoteki, wielkie szkoły, wzruszające utwory muzyczne, gigantyczne rzeźby, przedziwne obrazy. Były niegdyś domy szlacheckie, które wielkie sumy pieniężne oddawały na sprowadzenie jednej książki, która miała rozszerzyć widnokręgi duchowe człowieka, która miała uskrzydlić myśl ludzką do lotu, do czynów. Pamiętamy z historji o Zamojskim, który miał taką miłość nauki, wiedzy i kultury, że już prawie na krańcach państwa buduje uniwersytet, własnym kosztem opłaca profesorów, sprowadza całe bibljoteki — również pamiętamy, jak hojnym był mecenesem (przyjacielem) sztuki i kultury, ostatni król Polski, Stanisław Poniatowski. Mimo, że był w ciągłych kłopotach pieniężnych otwiera pierwszy publiczny teatr, zakłada szkołę kadetów, wielu młodzieńców wysyła na studja zagraniczne.

Byli niegdyś bogaci mieszczanie krakowscy, którzy własnym kosztem stawiali świątynie, dbając o jaknajwiększe wyposażenie i ozdobienie wnętrz tych kościołów, nie żałowali

grosza na piękno i rozwój duchowy człowieka.

Była to piękna tradycja.

Dziś stosunki się zmieniły radykalnie — każdy człowiek bez względu na pochodzenie jest obowiązany budować gmach kultury narodowej. Im jej podstawy będą mocniejsze, bardziej granitowe, tem moc i siła naszego narodu odporniejsza na obce wpływy. Budujmy nowe wartości kulturalne, wzywając wszystkich do współpracy. Trzeba szukać przyjaciół, mecenasów wśród własnego otoczenia, bo czekać na pomoc z zewnątrz jest dzisiaj częstokroć zawodne i nie daje rezultatu. Miejmy ambicję lokalną, starajmy się o wypracowanie własnych form kultury. Wyciskajmy własne piętno wśród swoich, a wówczas małe osady, kolonje, miasteczka staną się rozsadnikami i pionierami postępu kulturalnego. „Avdaces fortuna iurat" (Odważnym szczęście sprzyja)!...

Praca w świetlicach w okresie wiosennym i letnim.

Zaobserwowaliśmy w świetlicach takie zjawisko, iż gdy nadchodzi pora cieplejsza, wszelka planowa i systematyczna praca ulega częściowemu zahamowaniu i zwolnieniu.—Swietliczanie, zwłaszcza w ośrodkach rolniczych zajęci pracą rolną rzadko się zjawiają w świetlicach, najwyżej późnym wieczorem, o zmroku i w niedziele i święta. Trochę lepiej jest w ośrodkach robotniczych. Naogół w lokalach nie mamy zbyt dużej frekwencji. Całe życie świetlicowe zaczyna się wtedy skupiać na wolnych przestrzeniach, polach, boiskach, rzekach i wycieczkach. Oczywiście, jeśli nie mamy odpowiedniej frekwencji członków świetlicy, nie będziemy wtedy prowadzić systematycznych prac samokształceniowych, bo byłby to wysiłek nadaremny i zmarnowany.

W każdym razie kierownicy, prezesi, zarządy i przodownicy świetlicowi dołożą usilnych starań, aby pracę w sezonie wiosennym i letnim nie ustały w zupełności, ale miały pewien kierunek.

Należy w tym czasie zabrać się do pracy w zakresie przysposobienia rolniczego, przodownicy winni dopilnować swoich kolegów, by nie zrażali się trudnościami, by notowali swoje uwagi i spostrzeżenia, by do skutku i celu doprowadzili swój wysiłek. Nie wolno żadnemu konkursiście wycofywać się z tej akcji, której się podjął — kierownicy pouczą o momentach wychowawczych takiej pracy nieustępliwej, choć trudnej.

Druga sprawa, którą trzeba prowadzić w okresie maja, czerwca i lipca — to akcja jedwabnicza. Tam, gdzie są warunki po temu trzeba zakupić jajeczka gąsieniczki jedwabnika i hodować morwą wylęgłe gąsienice. W tym roku akcję jedwabniczą prowadzimy jakby na próbę. Musimy mieć dużo energji, silnej woli, aby nie ustać w pracy. Będą z nas może szydzić z początku, nam nie wolno zwracać uwagi na śmiech pusty i niemądry.

Za wszelką cenę trzeba wytrwać i nie cofać się z raz obranej drogi. Ci, którzy podejmą się tej pracy, są jakby pionierami, bojownikami o lepsze jutro dla robotnika i chłopa polskiego. Niech idą z tą akcją, jak żołnierze, pełni otuchy i wiary, że cała sprawa musi się udać. Inaczej, gdybyśmy w połowie drogi zawrócili, zdyskredytujemy całą piękną i mądrze pomyślaną akcję. Wytrwajmy i zwalczmy trudności!

Te świetlice, jak np. Bór, Maczki i in., które znajdują się nad wodą, winny zorganizować dobry zespół kajakowców. Budujmy kajaki i dalej jedźmy z fali na falę, zwiedzając swój kraj, poznajmy jego bogactwa i piękności. Bądźmy wreszcie narodem zdobywców, a nie płaczliwych mazgajów! Świat i życie należy do ludzi inicjatywy i silnej woli. Wyruszajcie na wody Czarnej, Białej Przemszy. Płucom po świeży oddech dla płuc, po zdrowie fizyczne i duchowe. Sądzę, że w jesieni do redakcji „Zewu" wpłynie dużo artykułów na temat przygód naszych kajakowców.

W czasie, gdy Niemcy podwyższają liczbę wojska ze 100 do 600 tysięcy, nie czas na „biadolenia" i „postękiwania", trzeba zabrać się do pracy z zakresu wychowania fizycznego i sportu. W każdej świetlicy niechaj wszyscy dążą do zdobycia Państwowej Odznaki Sportowej, niechaj zaprawiają się w lekkoatletyce — niechaj wre praca na polu siatkówki, koszykówki — tennisu. Dbajmy o zdrowie! Nie chodzi nam o rekordy, ale rozwój ciała. Pragniemy przygotować się do wytrwałości, wytrzymałości i odporności wobec ciosów losu — wiosna i lato — to najlepsza pora na wykazanie się swoim dorobkiem sportowym i z zakresu wychowania fizycznego. Kierownicy sportowi mają teraz pole do popisu. — Właściwie oni teraz stają się kierownikami całego życia świetlicowego. Niech dołożą sił, a będzie rezultat wspaniały. Organizujmy międzyświetlicowe rozgrywki siatkówki, koszykówki, tennisu i t. d. Odwiedzajmy swoich kolegów i koleżanki z sąsiednich, najbliższych świetlic.

Każda świetlica winna urządzić dalszą wycieczkę dla poznania kraju. Celem zorganizowania tej wycieczki trzeba się dobrze naradzić, przemyśleć całą sprawę, przestudjować drogę na mapie. W czasie wycieczki o wszystko się pytać — dążyć do tego, aby było z takiej wycieczki jak największa korzyść. Zespół krajoznawczy winien dobrze w czasie wiosny

i lata popracować! Pamiętajcie, aby wybrać sobie dobrych kierowników i przewodników, którzyby wasze zamiary zrealizowali i do końca doprowadzili.

W niektórych okolicach są stare zwaliska, ruiny dworów, są różne miejsca opromienione jakąś legendą. Należałoby w tych okolicach wyzyskać te momenty i urządzić na wolnem powietrzu widowisko ludowe, zainscenizować jakąś powiastkę czy legendę i odtworzyć ją w miejscu, gdzie niegdyś działo się jakieś wydarzenie historyczne. Warto o tem pomyśleć!

Urządzajmy majówki, niech śpiew i muzyka rozejdą się po smutnych wyrobiskach zagłębiowskich, niechaj skoczne tony muzyki przypominają dawne tradycyjne tańce polskie, niech stukot i lekkie podskoki wirujących niosą świetliczan w krainę marzeń i tęsknot.

Zaglądnijmy też czasem do książki i gazety. Zobaczmy, co też się dzieje wokoło nas i u naszych sąsiadów. Oto nasz program wiosenny i letni.

Z życia Uniwersytetu Powszechnego w Czeladzi.

Jak pracowaliśmy i, co zrobiliśmy.

Zbliża się koniec roku w pracach, których terenem są organizacje czy placówki oświatowe. Rok minie i nie wróci i, to co się w roku tym straciło, nie będzie można odrobić. Nie wiemy jak jest gdzieindziej, lecz wiemy jak jest u nas to jest na Uniwersytecie Powszechnym w Czeladzi. Należałoby sięgnąć pamięcią wstecz i rozważyć, jak pracowaliśmy. Do pracy nad samowychowaniem podchodziliśmy z różnego punktu widzenia, więcej lub mniej śmiało czy odważnie, z przygotowaniem lub nie. Czy powierzone nam pracę, były wykonane przez nas z należytym rezultatem? Możnaby różnie sądzić. Lecz do każdej pracy potrzeba bezwzględnie zamiłowania, a wtenczas ta praca daje nam to, czego nam potrzeba do samowychowania się. Praca do której nie włożymy trochę własnej duszy, nie może dać rezultatów. Do pracy nad sobą przystępujemy różnie przygotowani, w dyskusjach nad zagadnieniem bywają różne momenty, gorące lub chłodne, omawiane zagadnienie było racjonalne czy mniej racjonalne, lecz praca była tu wszystkich. Zadowolenie stąd duchowe takie, że zagadnienie wysunięte przez nas, zostało przez nas samych puszczone przez filtr myśli naszych, odpowiednio skrystalizowane, nastąpiła reasumpcja naszych zdań, i doszliśmy do celu. Taka praca daje dobre rezultaty. Niejednokrotnie może byliśmy w poczynaniach naszych bardziej zapalni, lecz gdy przyszło nam zetknąć się z rzeczywistością stawaliśmy w połowie drogi.

I tu należałoby zrobić wielki wysiłek nad sobą, aby stać się wykonawcą własnych poczynań. A gdy dojdziemy do tego, będziemy mogli wykonywać powierzone nam pracę bez większych trudności. Kultura powinna być kapitałem dla jednostki w przyszłem jej życiu. Kultura powinna wyrastać samoistnie przez współudział pracy słuchacza ze słuchaczami pod kierunkiem wykładających. Nie zrażajmy się jeżeli biorąc udział w dyskusjach jesteśmy nieraz bierni, nie reagujemy na wysunięte zagadnienie z punktu widzenia fachowego. Boć przecież po to zapisaliśmy się jako słuchacze na U. P., aby zdobyć drogę prowadzącą jednostkę do świadomości, swego właściwego przeznaczenia w przyszłości. Droga, której szukamy na U. P. to wielki czyn narodowy i społeczny jednostki-słuchacza.

A teraz co zrobiliśmy? W zakres pracy wychowawczej wchodzą oprócz wykładów także różnego rodzaju imprezy, których zorganizowaliśmy kilka, a mianowicie: „Andrzejki“, Opłatek i Mikołaj, Herbatka, na zakończenie karnawału. Do imprez tych zabieraliśmy się jako nowicjusze, to też pierwsza wypadła pod względem programowym troszeczkę blado, lecz pod względem gospodarczym wypadła doskonale. Opłatek i Mikołaj już były lepiej zorganizowane, lecz brak było ogólnego rymowania na tematy aktualne. Tę lukę postanowiliśmy wypełnić przy trzeciej imprezie t. j. „Herbatce“ przy końcu karnawału. Zabraliśmy się do pracy i część programowa została opracowana. Sypały się jak z roku obfitości różnego rodzaju aktualja i rymy komponowane przy stolikach, a wszystko to melodyjnie, wszystko to o wykładających, wykładach i słuchaczach, i życiu społecznem na U. P. Następnie koledzy popisywali się: monologami i skeczami, a wszystko to sprawiało wrażenie bardzo uroczyste. Nie byłoby temu końca, gdyby nie ataki chcących tańczyć, boć przecież kończył się karnawał!!

Urządzone zostały we własnym zakresie jeszcze trzy uroczystości, a mianowicie. 11 listopada w rocznicę wskrzeszenia Państwa Polskiego, rocznicę Powstania Styczniowego, której poświęciliśmy godzinę wypełnioną odpowiednim programem w wykonaniu słuchaczy wreszcze 18 marca w wigilję Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego urządziliśmy akademję wewnętrzną, na którą złożyły się przemówienia oraz wystawienie obrazka scenicznego z życia Solenizanta na Sybirze p. t.: „W dalekiej Polsce“ pod kier. p. prof Ślusarczyka. Wszystkie nasze imprezy i uroczystości były zaszczycone obecnością przez naszych, wielce lubianych wykładowców.

Taki byłby mniejwięcej nasz dorobek roczny, stworzony przez nas samych i przez nas wykonany. Pozostało nam do zrobienia jeszcze jedno wielkie zadanie, to jest: Rocznica 5-lecia istnienia Uniwersytetu Powszechnego w Czeladzi, która przypada w tym miesiącu. Praca w tym kierunku została już zapoczątkowana i, zostały wybrane odpowiednie komisje, które zajęły się opracowaniem całokształtu uroczystości. Podczas obchodu 5-lecia U. P. chcielibyśmy rzucić społeczeństwu całego powiatu hasło: „zakładajmy Uniwersytety Powszechne, które dadzą Państwu Polskiemu „Nowego Człowieka".

Reasumując nasze poczynania w pracy nad sobą, i to, cośmy zrobili, należy stwierdzić jedną smutną rzecz. Że w tej pracy do końca roku nie wszyscy wytrwaliśmy, że koledzy, którzy nie wytrwali do końca roku zawiedli samych siebie. Koledzy nie dotrzymali słowa, które dali Kierownikowi U. P. Niech tego żałują że, dla błahej może rzeczy odstąpili od pracy nad sobą.

A teraz mały apel na przyszłość: Koledzy! aby przyszły zespół słuchaczy był trwały i mocny w swych podstawach, a zależy to od nas samych, gdyż powinniśmy jednać dla U. P. słuchaczy świadomych i wytrwałych.

Do największych wydarzeń należą nie nasze najhałaśliwsze, lecz ciche godziny. Nie dokoła wynalazców nowego wrzasku, lecz do wynalazców nowych wartości obraca się świat i obraca się niedosłyszalnie.

Fr. Otrębski
Prezes Sam. Słuchaczy U.P. w Czeladzi.

Pije! Kuba... do Jakóba...! Rzecz o krytyce.

Nic łatwiejszego jak krytykować cudze prace i czyny, a przedewszystkiem w okresie pewnych trudności i niepowodzeń. Wówczas pierwszy lepszy frant udając krytyka, wśród otoczenia nabiera powagi znachora, patrzącego poza nosy całego otoczenia. Ci, co są jego kolegami, lub przyjaciółmi, chętnie słuchają i głowami przytakują, jednak wszyscy razem, o istocie krytykowanego przedmiotu niewiele wiedzą. Krytyka rzeczowa jest potrzebna i pożądana, często prowadząca do prostowania omyłek i błędów w pewnych zagadnieniach, natomiast krytyka o podłożu wyłącznie złośliwem, staje się w społeczeństwie częstokroć gorszym szkodnikiem, niż najgorszy kryzys w najgorszej postaci. Taka złośliwa krytyka jest niczem więcej jak niezdrową myślą o swej „wielkości", jest to inaczej zaraza duchowa, która łatwo udziela się jednostkom zawistnym o płytkiej ambicji, a która niestety w dzisiejszych czasach ma moc zwolenników we wszystkich organizacjach,

Obecny, w potwornej formie przeżywany kryzys, stał się jednocześnie rajem dla różnego rodzaju wszechkrytyków — i myślą... że wszędzie jest źle, gdzie ich niema. Są oni jednak tą „szarańczą" w własnem społeczeństwie i jak „szarańcza" niszczą pracę innych, nie zdając sobie nawet sprawy z tego.

Krytyka rzeczowa, oparta na znajomości obrabianego przedmiotu nie może nikogo zrażać, a jest tylko głoszeniem prawdy. Wszyscy powinniśmy dbać o to, by w nas samych kwitła zawsze tylko prawda i szczerość! a zniknie wówczas zgnilizna duchowa i inne życie wstąpi w społeczeństwo, gdy wszyscy wreszcie zrozumieją... siebie, i nie pozwolą się zgiąć sile ujemnej. A więc precz z krytyką złośliwą, fałszem i obłudą! Niech żyje myśl logiczna, mądra i właściwa!

Antoni Daukszo
słuchacz U. P., Czeladź.

P. S. Zagadnienie poruszone przez kol. Daukszo uważamy wogóle, a w szczególności naszej grupie uniwersyteckiej za niezwykle aktualne. Byłoby wskazanem, by zagadnienie to znalazło oddźwięk w szerszym zakresie. Sądzimy tedy, iż w następnych numerach „Do Czynu"*) koleżanki i koledzy rozwiną je szeroko i należycie.

Sprawozdanie z bibljoteki Uniwersytetu Powszechnego w Czeladzi za czas od 1 października 1934 r. do 24 marca 1935 r.

Bibljoteka Uniwersytetu Powszechnego jest bibljoteką ruchomą zaopatrywaną w książki przez Centralną Bibljotekę Wydziału Powiatowego i posiadała 489 tomów książek treści różnej, 6 tomów encyklopedji Ultima Thule, „Dziesięciolecie Odzyskania Niepodległości", „Polska dzisiejsza", „Dziesięciolecie Odrodzenia Polskiej Siły Zbrojnej", „Rzeczpospolita Polska Atlas Statystyczny", „Parlament Rzeczypospolitej Polskiej", 2 roczniki „Przemysłu i Handlu", 5 roczników „Polski Gospodarczej", 5 roczników „Społem", 1 rocznik „Wiedzy i Życia", 4 roczniki „Polskiej Oświaty Pozaszkolnej", w prenumeracie czasopism: „Wiedza i Życie", „Społem", „Polska Gospodarcza", „Pion", ostatnio „Oświata Przedszkolna", „Kobieta w Świecie i Domu" i t. d. oraz dzienniki jak: „Kurjer Poranny", „Expres Zagłębia", „Kurjer Zachodni" i t. d.

Obecnie posiada ona ogólnie 489 tomów i jest zmieniena stosownie do potrzeb, treści różnej. Z tego przypada na książki: beletrystyczne 99, literackie 116, historyczne 61, ekonomiczno-społeczne 115, przyrodnicze 66, oświaty pozaszkolnej 32.

Z bibljoteki korzysta 74 cyłonków Samorządu i Koła Byłych Słuchaczy łącznie z wykładającymi.

Książki były zmieniane ogółem 1362 razy, z czego beletrystyczne 573 razy, literackie 413 razy, historyczne 115 razy, ekonomiczno-społeczne 105 razy, przyrodnicze 84 razy,

---

*) Pismo redagowane przez słuchaczy U. P.

oświata pozaszkolna 72 razy. Największą poczytnością cieszyły się z książek beletrystycznych „Emancypantki“ B. Prusa zmieniane 33 razy, „Fermenty“ Wł. Reymonta zmieniane 32 razy.

Z powyższego zestawienia wynika, że największą poczytnością cieszył się dział beletrystyczny, z autorów zaś do ilości dzieł znajdujących się w bibljotece książki Wł. Reymonta.

Bibljotekarz *Zenon Szkoc.*

Rola bibljoteki w oświacie.

Od pewnego już czasu, w prasie zaczęły ukazywać się rozmaite wzmianki, a nawet dłuższe artykuły, w sprawie czytelnictwa i ustawy o bibljotekach. Widzimy więc, że umysły szerszego społeczeństwa zostały zaabsorbowane tą dziedziną, i nawet czynniki miarodajne zaczęły przykładać większą wagę do czytelnictwa i rozwoju bibljotek, które w życiu oświatowo-społecznym mają dominujące znaczenie.

Polska w porównaniu z innemi państwami w dziedzinie bibljotek posiada jeszcze olbrzymie braki. Braki te wynikłe z czasów zaboru, gdzie do sprawy czytelnictwa i bibljotek nie przykładano wielkiej wagi, a nawet starano się zniszczyć wszystko, co polskie. Wojna światowa dokonała także moc zniszczenia, gdyż jeszcze do tego czasu brak nam dokładnych danych statystycznych, dotyczących stanu powojennego bibljotek w kraju. Ostatnio ciężka walka o byt finansowy powstrzymuje należyty rozwój bibljotek, wiele znów ognisk oświatowych wegetuje czekając zapomnienia o „redukcjach“. A jednak czasby już najwyższy abyśmy za wzorem innych państw i w tej dziedzinie oświatowej zaczęli usuwać nasze braki kulturalne i naprawiać grzechy opieszałości. Nie fikcją jest wprowadzenie ustawy bibljotecznej, gdyż wprowadzona w życie stopniowo i umiejętnie, stać się może ważnym czynnikiem rozwoju kultury i oświaty. Lata powojenne na czoło wysunęły trzy czynniki, decydujące w znacznym stopniu o najpilniejszych formach pracy oświatowo-kulturalnej, t. j.: 1) rozwój polskiego szkolnictwa, 2) pracę nad zwalczaniem analfabetyzmu wśród dorosłych i młodzieży, 3) dać możność szerokim masom, czas wolny wykorzystać na dokształcanie się i szukanie rozrywki umysłowej. Równolegle z realizacją tych zagadnień społecznych iść musi praca, nad szerzeniem zdrowego czytelnictwa, a co za tem idzie szerzenie sieci bibljotecznych w całym kraju. Wiemy, że księgozbiór sam przez się nie jest jeszcze bibljoteką, trzeba mu nadać życie, wprawić w ruch, trzeba wytworzyć odpowiednie drogi, przez które odpowiednia książka trafi do właściwego czytelnika. Trzeba pobudzić, trzeba dać prawo do wiedzy — prawo do książki, jako widocznej cząstki dorobku umysłowego własnego narodu i całej ludzkości. Wolny wstęp do bibljotek publicznych celem korzystania nawet na miejscu z książek i pism, oto jedna z cech do szerzenia oświaty wśród szerokiego ogółu, które posiada kulturalny Zachód, a u nas zapoczątkowany. Bibljoteki winny być tworzone tam, gdzie grupuje się gromada ludzi młodszych czy starszych, t. j. przy szkole lub placówce oświatowej. Bo organizując pracę oświatową, można treść wykładów zilustrować pokazem książek, wskazać drogę samodzielnego rozszerzenia wiadomości w wykładzie. Tam, gdzie bibljoteka umiejętnie i sprężyście wspiera działalność szkoły lub placówki oświatowej, praca nauczania w dużej części nie idzie na marne, nie grozi widmo analfabetyzmu powrotnego. Światło, jakie promieniuje ze szkoły, zbiera je jak w soczewce dobrze prowadzona bibljoteka i spotęgowane jej wpływem świeci dalej i dłużej, niżby to szkoła sama przez się uczyniła. Przez książkę, przez poznanie skarbów narodowego dorobku umysłowego, budzi się poczucie współwłasności tego dorobku, kształci się duma i siła narodu, ustala poczucie łączności wszystkich ludzi przez wiedzę.

Ludzkość więc umiejąca myśleć i czytać — co winna jej dać szkoła, placówka oświatowa i bibljoteka, nie będzie społeczeństwu i państwu ciężarem, lecz znajdzie swoje miejsce przy warsztacie pracy i swój udział w sprawach ogólno-państwowych.

B. Sł. U. P. — *Wł. Nowak.*

Bajka á la Krasicki.

Był kierownik, który ludziom zadużo niewierzył
Był „kolegą“, który wieści, same dobre szerzył,
Był eks skarbnik, który życie wstrzemięźliwe pędził
Był wicesekretarz, który nigdy zadużo nieględził.
Nie wiedziałeś na U. P., co to jest plotkarstwo
„Tysiąca“ nie znalazłeś, ani na lekarstwo
Prezes komitetu był bardzo wesoły
Artykułów miał tyle, że gięły się stoły
„Do Czynu“ zamieniono na dziennik wzorowy,
Każdy miał za sobą referat „morowy“,
Komisji rewizyjnej zbędne mleko było
A co wykłada profesor wszystkich obchodziło.
Całość jest to bajka, wszystko to być może
Prawdą, jednak ja to między bajki włoże.

H. R. — słuch. U. P.

Praca realizacyjna w świetlicach.

Uroczystość obchodu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego w Kamycach.

Komitet organizacyjny Obchodu Im. M. Józefa Piłsudskiego zorganizował pochód z miejscowych organizacyj, oraz ogółu wsi Kamyce z orkiestrą kop. „Jowisz“.

Program uroczystości był następujący: Zbiórka miejscowych organizacyj o godz. 9-ej przy lokalu świetlicy. O godz. 9.15 pochód ruszył na nabożeństwo do sąsiedniej parafji Żychcic, ponieważ w naszej parafji w Bobrownikach odbyło się nabożeństwo w godzinach rannych, na które pochodu niebyło można zorganizować.

Przy dźwiękach orkiestry przeszliśmy naszą wioskę, na nasze spotkanie wyszedł pochód wsi Żychcice. Po krótkim powitaniu nas i przemówieniu w kilku słowach o znaczeniu tego pochodu, udaliśmy się wszyscy do kościoła gdzie Ks. proboszcz J. Pilc odprawił nabożeństwo i wygłosił okolicznościowe przemówienie. Po skończonem nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę“ udaliśmy się z powrotem do Kamyc, gdzie na zakończenie pochodu pan Kier. A. Żrałek przemówił podniosłą mową charakteryzując czyny Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Na tem pochód rozwiązano.

O godz. 6-ej wiecz. K. O. „Świetlica“ Kamyce urządziła akademję z następującym programem. Dłuższy referat wygłosiła świetliczanka p. W. Wolna oraz wygłosił deklamację p. Wł. Pawełczyk p. t.: „Wódz na tułaczce“, następnie przedstawiono kilka inscenizacji wśród których chór świetlicowy odśpiewał kilka pieśni legjonowych i patrjotycznych pod kier. p. Wł. Głogowskiego.

Na tem akademję zakończono, dziękując publiczności za tak liczne przybycie.

Świetliczanka *Wł. Pawełczykówna.*

Kamyce 23.III 35 r.

Hej! Świetliczanie!. . Kajakiem do Gdyni i na „Polskie Morze!“

Wiele się czyta i słyszy o rozwoju sekcyj kajakowskich na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej. I właśnie, w myśl hasła głoszącego rozwój takowej gałęzi sportu postępuje Świetlica w Borze. Placówka ta mimo niedawnego istnienia ma już za sobą niejeden krok postępu, tak na niwie kulturalno-oświatowej, jak i humanitarnej. Dowodem i potwierdzeniem wyżej wspomnianych jest: gwiazdka dla dzieci, oraz urządzenie herbatki dla członków i sympatyków tegoż ogniska. Dochód zaś przeznaczono na zakup tablicy do pisania i wiele innych przedmiotów, których konieczność posiadania jest sprawą ważną i palącą.

Ofiarnosc członków obojga płci jest wielka. Bo gdy przytoczę jeden z faktów, sami czytelnicy wyciągniecie z tego swój pogląd i utwierdzicie hipotezę myślową o tej placówce. A było to tak. Na miesięcznym zebraniu wszystkich członków świetlicy, po szczegółowem sprawozdaniu i odczytaniu protokółu z całomiesięcznej żywotności tejże przez prezesa p. Gadomskiego, w wolnych wnioskach rozstrząsano wiele aktualnych spraw jak: urządzenie akademji z racji przypadających na dzień 19 marca imienin I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, kupno zegara oraz wysunięto projekt najmu jakiej osoby, która to za opłatą miałaby się podjąć konserwacji lokalu, kwiatów i różnorodnych przedmiotów znajdujących się w wyżej wymienionym lokalu.

Na co powstał ogólny protest i oburzenie, zabieranie głosów przez członkinie i członków. Jeden z nich, bardziej charakterystyczny brzmi: „Jakto, czy my tej kilkuminutowej, przyjemnej rozrywki, gdyż pracą tego nazwać nie możemy, sami nie wykonamy? Pieniądze zaś, mające być wydawane na obsługę, winny zasilić budżet kasy świetlicowej.

Następnie jeden z członków odzwierciadlił doniosłe znaczenie rozwoju mięśni i hartu ciała, przez rozwinięcie zespołu kajakarskiego na terenie kol. Bór, albowiem miejscowość ta odpowiada wszystkim wymogom dotyczącym kajakarstwa. Obok płynie Przemsza. Znów dyskusja, przeplatana częstymi słowami, jak: kasa świetlicy jest za uboga, aby mogła pokryć koszta związane z utworzeniem tejże sekcji. Na co członek, który rzucił projekt stworzenia takowej dał wyczerpujące odpowiedzi oraz w kilku słowach streścił możliwość zdobycia pieniędzy przez urządzenie zabawy, dobrowolnego opodatkowania się członków, oraz wystawienie jakiejś sztuki przez sekcję amat.-teatralną.

Podkreślić należy, że w większym zgrupowaniu, sfederowaniu chętnych sił można zrobić bardzo dużo. Jakkolwiek to, że omal wszyscy potwierdzili konkluzję tegoż członka, który realizację tego uważa za możliwość. W dalszej mowie poruszył kwestję zwiedzenia swej Ojczyzny drogą wodną.

Albowiem świetlica grupuje w swych lokalach członków, nietylko pracujących, lecz również bezrobotną młodzież i starszych.

Przeto i oni, których czas nie jest obliczonym, ze zbliżającą się wiosną mogliby wypłynąć na taflę wiślanych wód i płynąć tą Matką Polskich rzek, aby zobaczyć to, co jeszcze nie wszyscy widzieli: Polskę wzdłuż, Jej piękno i potęgę, jaką jest Gdynia i całe Pomorze dla Polski.

Zatem Świetliczanie! szykujmy się, gdy wiosną Polskie Morze się zbudzi, stańmy w szeregach, by powitać go!!!...

Świetliczanin kol. Bór: *J. B.*

Co ojcowie krwią zdobyli — synowie utwierdzą pracą.

Staraniem tymczasowego Zarządu „Świetlicy“ na Podłosiu w dniu 3-III 1935 r. została urządzona zabawa karnawałowa. Zabawa, na której panował miły nastrój i bawiono się ochoczo, zjednała nam około 100 nowych członków. Gospodarzem zabawy był prezes świetlicy p. T. Suwała, dzięki któremu odnieśliśmy sukces. Z zabawy otrzymaliśmy czystego dochodu 63 zł., za które to pieniądze zostały zakupione meble do lokalu. Aby lokal nasz nie wyglądał „ponętnie“ dzięki umeblowaniu, otrzymaliśmy z Wydziału bibljotekę, składającą się z 70 książek najróżnorodniejszej treści. Tem samem powstała sekcja bibljoteczno-odczytowa, która pracuje intensywnie. Książki z bibljoteki są rozchwytywane przez Świetliczanki i Świetliczan, którzy żądni rozświetlenia swych umysłów, dążą usilnie ku oswiacie i wiedzy. Oprócz sekcji bibljoteczno-odczytowej istnieje sekcja teatralna, która pracuje nad wystawieniem dwóch sztuczek scenicznych. Pozatem projektowane są sekcje: muzyczna, śpiewacza, kobieca (haft, krój) warzywnicza, jedwabnicza i wiele innych.

Z okazji Imienin naszego Wodza, Wskrzesiciela Niepodległościowego, Marszałka Józefa Piłsudskiego — świetlica wzięła udział w urządzeniu akademji, zorganizowanej przez Główny Komitet Obchodowy w Łagiszy. Świetlica wystawiła inscenizację pieśni legjonowych w opracowaniu Kier. p. Bijaka J. oraz p. Widerskiego. Burze oklasków świadczyły wymownie o poziomie i wykonaniu inscenizacji przez artystów — świetliczan(ki) z p. Bukówną, Lackówną, Wójcikiem i Cabajem na czele. Na ustach społeczeństwa brzmiały wyrazy: Świetlica na Podłosiu Brawo! Brawo! Brawo!

Praca w świetlicy postępuje naprzód, dzięki zapałowi, jaki ogarnął Zarząd jak i członków. Raz w tygodniu (w środę) odbywa się zebranie Zarządu, który kieruje pracą i pracuje bezinteresownie dla dobra ogółu. Zapał — stał się bodźcem do pracy twórczej. Ale zapał ten nie jest przemijającym, ale stałym i wiernym charakterem.

Na dzień 31-III 1935 r. zostało wyznaczone Walne Zebranie członków świetlicy, celem rozpoczęcia przez nowy Zarząd stałej i owocnej pracy.

Praca w świetlicy wre!

Podłosie. *N. B.* — świetliczanin.

Program zlotu w „Domu Ludowym“ w Ząbkowicach.

O godz. 8.40 zbiórka przed „Domem Ludowym“. O godz. 9 nabożeństwo. O godz. 10 otwarcie zlotu. Chór międzyświetlicowy odśpiewa wiązankę pieśni legjonowych. Następnie odbędą się popisy następujących świetlic: Antoniów odegra widowisko pod tytułem „Nasza świetlica“.

Wygiełzów: „Czegoś oczka zapłakała“ (inscenizacja piosenki). „Na wójtowej roli“ (inscenizacja). „U młynarecki“ (inscenizacja chóralna). „Czemuż ty dziewczyno“ (widowisko). „Kasia i Maciek“ (inscenizacja). „Male dziewczyny“ (śpiew solowy).

Ujejsce: „Przepióreczka“ (inscenizacja taneczna). „Święty Piotr i Leguny“ (inscenizacja). „Piłsudski“ (recytacja zespołowa). „Marcin i Kasia“ (inscenizacja). Muzyka: wiązanka tańców śląskich.

Sikorka: Odczyt: Co mi daje świetlica? Deklamacja: „Za służbą“. Deklamacja: „Zosia“ (z Pana Tadeusza). Świetlice: Sarnów, Malinowice i Trzebiesławice również wezmą udział w zlocie.

Program zlotu w Strzemieszycach.

Dnia 14 kwietnia 1935 r. o godz. 14-ej świetlice z Maczek, Porąbki - Pekinu, Porąbki, Gołonoga kol. Tworzeń i kol. Dziewiąty, ze Strzemieszyc ul. Kolejowa, ul. Warszawska i ul. Sławkowska — wezmą udział w zlocie sąsiedzkim.

1. Referat: Znaczenie nowej konstytucji.
2. Referat (Maczki). Prace świetlic i ich znaczenie w wychowaniu obywatelskiem.
3. Deklamacje indywidualne z Maczek.
4. Wystawa nowych gazetek świetlicowych
5. Chór. 2 pieśni — „Wspólna Praca“ Strzemieszyce.
6. Zespołowa deklamacja: Biały dom Tuwima „Wspólna Praca“ Strzemieszyce.
7. Inscenizacja. — Wspólna Praca.
8. Porąbka. 1) Zwiesna idzie — recytacja zespołowa.
9. Porąbka. 2) „Gaicek zielony“ 3) „A gdy będzie słonko i pogoda“ — inscenizacja.
10. Chór: Wiązanka pieśni legjonowych (Gołonóg, kol. Tworzeń, Strzemieszyce ul. Kolejowa i Maczki).
11. Fanfary pierwszego pułku legjonowego — recytacja zespołu Strzemieszyce W. ul. Kolejowa.
12. „Statek“ Daniłowskiego — deklamacja.
13. Rappaport na ćwiczeniach — przedstawienie. Strzemieszyce, ul. Sławkowska.
14. Deklamacje i taniec rytmiczny. Strzemieszyce, ul. Sławkowska.
15. Gołonóg, kol. Tworzeń: Monolog.
16. Strzemieszyce, ul. Kolejowa: Śpiew solowy.
17. Trojak, świetlica p. Smejlikowej.

Uwaga: Świetlica z Gołonoga kol. Dziewiąty i Porąbka-Pekin nadeślą program na ręce p. Kubiczka Władysława, kierownika świetlicy w Strzemieszycach W. ul. Kolejowa 6.

Program zakończenia roku świetlicowego świetlic z terenu gminy Niwka.

Świetlice z terenu gm. Niwka projektują zakończenie roku świetlicowego w dniu 5 maja b.r. o bardzo bogatym programie. Już obecnie czyni się przygotowania, aby uroczystość ta wypadła jaknajokazalej. Na czoło mają się wybić chóry świetlic: Niwki, Bobrku, Upadowej, Dańdówki i Boru. Poszczególne świetlice odspiewają po jednej pieśni pod batutą tutej. instruk.: p. p. J. Mikołajczyka, M. Baldówny kier. świetl. Dańdówki i Z. Woźniaka. Następnie połączone wszystkie chóry wyżej wymienionych świetlic pod batutą powiat. instruk. chórów i muzyki p. Stefana Pęczka odśpiewają „Wiązankę legjonową“ i „hymn pomorski“. Ponadto chór reprezentacyjny świetlicowy męski „hejnał“ wystąpi w pierwszej części z wiązanką p. t. „Szlakiem kadrówki“ Ant. Miłka. Oprócz tego orkiestra mandolinistów odegra szereg utworów pod batutą p. Stefana Hożeli. Mniej więcej takby się przedstawiał dzień 5 maja b.r.: Zbiórka wszystkich świetlic na kopcu Kościuszki godz. 8 rano Następnie wymarsz do kościoła na nabożeństwo. Po południu rozgrywki sportowe na stadjonie P. M. S., (o ile w tym czasie będzie stadjon wolny). Wieczorem w sali „Lutni“ o godz. 7.30 wieczór popisy poszczególnych świetlic według programu:

1. Niwka: 1. Wójt obrzędek urzęduje 1 aktówka, sztuka ludowa. 2. Muzyka mandolinistów świetlic. 3. Chór świetl. Niwki.

2. Bobrek: 1. Inscenizacja „Wianuszek Jagusi“. 2. Recytacja „Gdynia“. 3. Krakowiak 6 par. 4. Chór świetl. Bobrek.

3. Upadowa. Recytacja zespołowa „w sobotni wieczór“ M. Konopnickiej. 2. Taniec ludowy „trojak“. 3. Inscenizacja „A za lasem wołki moje“. 4. Chór Upadowa i Dańdówka.

4. Dańdówka. 1. Taniec marynarza 7 osób. 2. Recytacja „Husarz skrzydlaty“, 3. Inscenizacja „Hej, wiosna ci to idzie“. 4. Śpiew solowy (duet lub trio).

5. Bór. 1. Inscenizacja żołnierska „Maciek generał“, 2. Recytacja „Dwa wiatry“, 3. Chór. Wyżej wymieniony program obliczony jest do 2 i pół godz. Pewne zmiany mogą jeszcze nastąpić. Jest to program ogólny. Będziemy dążyć do ustanowienia jury sędziowskiej, która określi i oceni na tym zlocie poszczególne wystawione numery przez świetliczan. Należałoby życzyć każdej świetlicy, ażeby zdobyła pierwsze miejsce. A więc świetliczanie do pracy zakasać rękawy i wszyscy do startu po palmę pierwszeństwa.

Legenda Malinowic — zakopane skarby.

W lasku przytykającym, do malinowickiego dworku, stoi odwieczny buk. O owym prastarym buku tak mówi legenda. W czasie napadu szwedzkiego w roku 1655 buk już był staruszkiem. Imci pan Kmita dziedzic Malinowic upodobał sobie drzewo i często z rodziną zażywał w dnie upalne chłodu w jego olbrzymim cieniu. Aż tu pewnego dnia i całkiem niespodziewanie, zwaliła się na wioskę ćma żołdactwa szwedzkiego, rozpoczął się rabunek i pożoga. Dworek stojący na uboczu, zakryty drzewami i broniony nizkim murem zwrócił uwagę najeźdzców, którzy kupą rzucili się nań, spodziewając się niezłego łupu. Pan Kmita z garścią służby stanął w obronie swej siedziby. Po krótkiej, ale zaciętej walce padli obrońcy dworku, a dzicz szwedzka z piekielnym wrzaskiem wpadła do wnętrza. W ostatniej chwili piastunka, widząc, co się dzieje, pochwyciła najmłodszą latorośl pana Kmity i uciekła w las w stronę staruszka buka. Równocześnie stary lokaj, pozbierawszy w worek srebra i cenniejsze rzeczy, pobiegł za piastunką niedostrzeżony przez nikogo. Inny sługa, schwyciwszy szkatułkę ze złotem, zbiegł do piwnic i tam go ukrył. Szwedzi po dokonanym rabunku spalili budynek i folwark i ruszyli w dalszą drogę.

Ów sługa, który skrył się ze szkatułą do piwnic, udusił się od dymu i żaru, zabierając do grobu tajemnicę o skarbach ukrytych. Jak stwierdzili rozmaici poszukiwacze owych skarbów, one się jeszcze znajdują i czekają na szczęśliwego odkrywcę.

Są ludzie, którzyby chcieli owe skarby odnaleźć, więc mają odpowiednie stare plany, z których się dowiadują, jakie drogi były poprzednio, posiadają też długie stalowe szpice, któremi wiercą dziury w ziemi. Pewnego razu natrafili na jakiś wielki kamień, byli z tego bardzo zadowoleni, myśleli, że to owe złoto. Kiedy odkopali ziemię, okazało się, że kamienie! Bywają też rozmaite przesądy, że jak odkopują dół musi się wystrzegać, żeby nie zaklął, bo owe skarby mają się zapaść wgłąb podziemia.

Opowiadali, że gdzieś w innem miejscu mieli znalezione skrzynie, które chcieli wziąć. Jeden człowiek zaklął dźwigając, wtedy wpadły głęboko w ziemię. Od tego czasu nikt nie zajmuje się tą daremną robotą.

Elvira Olszewska.

Swietlica w Maczkach wzięła czynny udział w akcji obchodowej dnia 19 marca 1935 r.

Świetlica w Maczkach, idąc zgodnie z swą ideą i wznosząc żagiew kultury na swym terenie — nie zapomniała uczcić godnie dnia Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Powołana do komitetu obchodowego młodzież dołożyła wszelkich starań, aby uroczystość ta wypadła jaknajlepiej. Opracowała afisze programowe i wzięła udział w akademji publicznej, dając: 1) piękne, oryginalne przemówienie (p. R. Philipp), 2) deklamację „Hołd serc“, napisaną przez członka świetlicy (wygł. p. Janina Gęborówna) i 3) chór, który w połączeniu z chórem miejscowego ogniska K.P.W. wykonał szereg pieśni bardzo udatnie. Ponad-

to członkowie świetlicy podejmowali role w jednoaktowem misterjum narodowem p. t. „Nieśmiertelny Duch Narodu“, wystawionem przez szkołę powszechną.

Występ świetlicy na arenie akademji publicznej i doskonałe jej prace zwróciły jeszcze bardziej na nią oczy miejscowego społeczeństwa i przyczyniły jej nową sympatję ogółu.

H. R.

W Dańdówce wre praca.

W poprzednim numerze „Zewu“ podane były sprawozdania pracy różnych „świetlic“. Dużo tam tego było, było b. dużo. Dobrze robicie Kochane świetlice, że o swej pracy mówicie publicznie. Wzbudzacie tem zazdrość i pobudzacie do szlachetnego współzawodnictwa. Idąc za wami powiemy i my cośmy zdołali zrobić w tym roku.

Na 29 stycznia sekcja teatralna przygotowała przedstawienie. Wystawiane były dwie sztuczki: „Bogata wdówka“ i „Opętany Błażek“, co to było przygotowań, biegania, pracy i radości, bo musicie wiedzieć, że u nas ludzie bardzo lubią przedstawiać.

Nie myślcie, że u nas się tylko przedstawia. Mamy w świetlicy i inne małe zajęcia, n. p. na kółku samokształceniowem omawiamy b. ciekawe problemy życiowe. Umiemy też śpiewać kilka pieśni na głosy. Najciekawsze są jednak lekcje tańców narodowych. Tańce odbywają się na korytarzu szkolnym. Pełno tam wtedy naszego narodu. Do mazura staje dziesięć albo i więcej par, jeśli jednak do końca wytrwa trzy pary, to nadzwyczajne. Mamy także kilku dobrych szachistów, z którymi naprawdę toczymy walkę. Bo jak to bractwo zasiądzie do stołu, to ich trudno do pracy zwołać. Że dotąd nie przyszło z nimi do bójki — także cud. A możeby któraś świetlica stanęła z nami do konkursu.

Na 10 lutego urządziliśmy akademję, jako w 15-tą rocznicę odzyskania morza. Kierowniczka wygłosiła referat o morzu, dając krótką historję jego, wykazując znaczenie polityczne i gospodarcze, deklamacje wygłosiły świetliczanki i świetliczanie, a chór odśpiewał kilka ładnych pieśni o morzu. Po akademji urządziliśmy herbatkę tańcującą — bo musicie wiedzieć, że my okrutnie lubimy tańczyć.

Wspomniałem tu już o zabawie. No — więc ten „bal“. Zanosiło się na naprawdę wielki bal. Żyliśmy w naprężeniu. Kiedyż ten 2-gi marzec nadejdzie. Tyle przygotowań! Żeby się tylko udało. Wreszcie nadszedł! Co za pogoda! Deszcz leje, błoto! Napewno p. prof. Nytko nie przyjedzie. Byliśmy wściekli. O godz. 8-mej przyjechał jednak nasz drogi gość. Zabawa się zaczęła. Śpiewaliśmy wszyscy i „niektóre“ panny dowcipne monologi wygłosiły. Potem „boskie“ tenory: Reżyser i Stach zaśpiewali „Ja mam czas“ Nastrój coraz lepszy. Towarzystwo się rozochociło tak, że przy kolacji nawet dowcipy się sypały. Po kolacji zrobiliśmy wspólne zdjęcie. Tany zaczęły się dopiero o 11-ej. Widocznie chciało towarzystwo wynagrodzić sobie stratę czasu, bo na początek tańczono same oberki i polki te wściekłe, „drygane“ na rozgrzewkę, a dopiero potem szły walce, smętne tanga i fox-troty. Tańczono do bieluśkiego dnia. Ale co tu mówić o zabawie, kiedy obecnie post, post, umartwienie.

Dnia 17 b. m. urządziliśmy akademję wspólnie ze szkołą ku czci Marsz. J. Piłsudskiego. I znowu nasz sławny chór w Polsce i zagranicą odśpiewał wiązankę pieśni legjonowych. Co to był za śpiew!!! — no trzeba było słyszeć! A potem te kochane leguny, Kasie i Zosie w barwnych, kolorowych sukniach! Co to było i smutku i płaczu, i śmiechu na scenie I z tego dnia wiele wrażeń!

Obecnie przygotowujemy „Królowę Przedmieścia“. Zapraszamy was wszystkich. Bo to będzie naprawdę coś niebywałego.

H. Pęchalska, Wł. Marczak.

O Upadowej.

Czytając w ostatnim numerze o „radju na Upadowej“ odniosłem wrażenie, że świetliczanin A. D. zbyt jaskrawie scharakteryzował posiadanie radjo—odbiornika przez tutejszą świetlicę. Z humorem i dowcipem opisał radość z zakupionego odbiornika, ale nie wszystkim artykuł ten przypadł do gustu. Otóż słychać głosy świetliczan, że może niektóre jednostki były zainteresowane kupieniem aparatu do świetlicy, a zresztą od samego początku zawiązania świetlicy była dążność u świetliczan zaopatrzenia się w radjo aparat. Rzeczą wprost niemożliwą jest przedstawiać naszą kolonję w ten sposób, że „rzadko kto odbiornik radja widział i słyszał“. Tak kochani świetliczanie nie jest. Radjo odbiorniki myśmy widzieli i słyszeli, ale niestety nie mamy za co sobie kupić, gdyż dzisiejsze zarobki na to nie pozwalają. I w „dyrcki“ do lokalu nikt nie leciał, bo każdy z nas już ma na tyle wyobrażenia, a zresztą żyjemy w XX wieku postępu pracy i w środowisku tak ruchliwem i przemysłowem, że radjo to nie sprawiło tak wielkiego wrażenia, jakie kochany A. D. opisałeś. Ale nie zrażaj się, pisz dalej i podnoś naszą kolonję na coraz wyższy szczebel kulturalny, a nie poniżaj nas za bardzo. Prezesowi Kubińskiemu chcę odpowiedzieć, ażeby o tych dawnych latach zapomniał i o wysyłce nie pisał, a także o tych, którzy często zakłócają spokój na Upadowej. Musimy się otrząść ze złych nawyków i opinję kolonji stale i wciąż podciągać. Na tem polu świetlica nasza dużo zdziałała. Kto obserwuje kolonję Daszyńskiego musi stwierdzić, że wiele dobrego już do tej pory świetlica zrobiła. Jeszcze wiele jest do zrobienia, ale o tem, to pomówimy potem. „Szczęść Boże“ wam szermierze w dalszej pracy kulturalno-oświatowej. *Obserwator.*

Przedwiosenne rozmyślania.

Kiedy zima przejdzie i pewne ożywienie w przyrodzie zaczyna budzić nadzieję rychłej wiosny, w każdym z nas młodszym czy starszym budzą się powolne rozmyślania, które każą nam myśleć o tem, jak najlepiej zużytkować krótki okres letnich miesięcy, uzyskać jaknajwięcej zadowolenia. Możnaby powiedzieć, że jest to choroba nagminna, niema bowiem wśród młodzieży nikogo, ktoby nie miał miłych wspomnień z dawnych wycieczek i nie pragnął jeszcze przeżyć podobnych. Czyż jest co milszego nad owe godziny marszów, kiedy zmęczonym nogom nadaje tempo myśl o chlebem i mlekiem pachnącym kresie wędrówki. Czyż są chwile milsze i piękniejsze nad te, które spędziliśmy kiedyś w zgranej kompanji, rozłożeni na zielonej trawie, między żywicą pachnącemi świerkami? Dlatego dziś, kiedy stoimy u wrót najpiękniejszej pory roku, syci dawnych wrażeń, ale pragnący równocześnie coraz to nowych, nie możemy pozostać niemymi tylko świadkami odbywającej się w przyrodzie przemiany. W czasie, kiedy wszystko poczyna się odradzać, rosnąć i kwitnąć coraz wyżej, szerzej i dalej i my snujemy projekty coraz wspanialsze.

Niewszystko da się jednak wykonać, są przeszkody kryzysowej natury, które stają w poprzek naszym zamiarom. Dlatego ze wszystkich stojących przed nami możliwości, należy wybrać te, które są najłatwiejsze do wykonania. Wystarczy tylko trochę dobrych chęci, inicjatywy, całość sama się złoży". Jeżeli nie możemy wykonać rzeczy wielkich zadowolnijmy się drobiazgami, a zobaczymy, że te potrafią dać masę radości.

Każdego dnia, kiedy nad światem zabłysną pierwsze słoneczne promienie rzucajmy kurz ulic, pozostawiajmy za sobą wrzawę i ruch ulic, idźmy w otoczeniu zgranej kompanji na poszukiwanie choćby niezbyt odległych miejsc, gdzie opadnie z nas choćby na chwilę biały lub czarny pył „lokalny", ulecą zmartwienia, gdzie, pozbywszy się całego materjalnego i kulturalnego balastu odczujemy, że jesteśmy innymi ludźmi.

A kiedy wieczorem z pustką w plecaku powramy do domu i zaspokoimy wilcze apetyty, wtedy odczujemy najlepiej całą radość życia i urok beztroskich na wycieczce spędzonych godzin. A przecież łatwo to wykonać; trzeba tylko chcieć i nic więcej. A kiedy już poznamy najbliższe okolice, wtedy można pomyśleć o czemś więcej. Góry, morza i rzeki stoją do naszej dyspozycji. Pierwsze i drugie wymagają nieco czasu i niestety pieniędzy, których bardzo często mamy zamało. Pozostają jednak rzeki, któremi nie można pogardzać jak to miało miejsce dotychczas. Trochę kreśleń, dykty i farby, trochę czasu i miłego kłopotu przemienione w postać z innego kajaku, pozwoli nam spędzić krótkie i bezcenne chwile na beztroskiej włóczędze po szlakach wodnych. Będziemy rozbijać namiot w lasach cienistych, słuchać szmeru przelewających się z migotliwym połyskiem kropel, nasycać zmęczone oczy złotem plam usianych miejscami na rozpylonym nurcie rzeki.

Kończąc te moje może trochę zawczesne, ale bądź co bądź aktualne wywody mam nadzieję, że jeśli marzenia młodości pragnienie odkrywania dalekich lądów, oglądania oceanów, nie wywietrzały jeszcze z naszych poważnych głów, jeżeli w latach dwudziestu nie chcemy pozować na własnych dziadków, to chętnie stańmy do apelu i rozpocznijmy wycieczki krajoznawcze, jeżeli nie od jutra, bo jeszcze za chłodno, to od najbliższego dnia utkanego słońcem.

A jeśli na te nasze rozmyślania padnie szary cień kryzysowych refleksyj — nie zrażajmy się i nie opuszczajmy rąk. Wiedzmy, że niemożliwość istnieje tylko dla ludzi bez woli, energji i inicjatywy, dla ludzi, którzy biernie godzą się z losem, nie starając się zrobić nic, aby wyjść z ciasnego kręgu zajęć. My jednak, młodzież zrzeszona w Świetlicy nie poprzestaniemy przecież na marzeniach.

Marjan Karwecki.

Swietlica „Wspólna Praca" Strzemieszyce W.

Na szerokim świecie.

Wojna włosko-abisyńska nie rozpoczęła się, choć Włosi w dalszym ciągu szlą swoich żołnierzy do Czarnego Lądu (Afryki). Włosi mają wielki apetyt na murzynów i ich piękny kraj, ale boją się wojny z Japończykami, którzy biorą pod swą opiekę czarnych abisyńczyków, pragnąc przy tej okazji dla siebie jaki smaczny kąsek złowić...

Tymczasem, kiedy Włosi grożą wojną, obok Italji wybucha prawdziwa wojna domowa. Grecja, ten słynny kraj, co to wydał dawno bardzo mądrych ludzi, t. zw. filozofów, uległa zaburzeniom wewnętrznym. Stary, zasłużony minister grecki, Venizelos, porwał się do walki z rządem, na czele którego stoi Tsaldaris. Około dwóch tygodni na lądzie i morzu trwały walki domowe. Ostatecznie zwyciężył rząd, za którym stali chłopi, a Venizelos i jego zwolennicy uciekli zagranicę lub poszli do więzienia.

Niemcy też nie dawały spokoju dyplomatom i rządom sąsiednich państw. Oto wbrew traktatowi wersalskiemu, który podpisały Niemcy w 1919 r., powiększyły liczbę swego wojska ze 100 tysięcy do 600 tysięcy — ponadto ogłosiły, że odtąd będzie u nich powszechna

służba wojskowa, a nie ochotnicza, pozatem wyjawiły, że mają lotnictwo wojskowe. Dotychczas udawali Niemcy, że przestrzegają traktatu wersalskiego i wcale nie mają samolotów wojskowych, aż tu nagle zawiadamiają wszystkie sąsiednie państwa, że mają przeszło 1000 samolotów wojennych.

Ogromnie tem wszystkiem zmartwili się Anglicy i Francuzi. Ci ostatni uchwalili, że odtąd żołnierze francuscy będą służyć nie rok, lecz dwa lata. Anglicy natomiast postanowili zbudować dużą ilość samolotów wojskowych, aby mogli bronić się przed atakiem ze strony Niemców.

Francuzi i Angli y, a nawet Włosi chcą skarżyć się na Niemców wobec wszystkich państw, należących do Ligi Narodów. Francuzi, pragnąc przestraszyć Niemców Rosją, zamierzają zawrzeć przymierze z Sowietami.

W pierwszych dniach kwietnia odbędą się wybory w Gdańsku. Polacy utworzyli jedno stronnictwo i idą zwartą ławą do wyborów.

Czesi w dalszym ciągu naszych ludzi prześladują. Robotników i chłopów Polaków wyrzucają ze swego państwa.

Moskale sprzedali kolej mandżurską Japończykom wzgl. Mandżurji.

Z kraju.

Najważniejszem wydarzeniem w marcu **było uchwalenie nowej konstytucji** w dniu 23 III b. r. Odtąd władza prezydenta wzrośnie — również i rząd będzie silniejszy, niż przed 1926 r., rola sejmu i senatu będzie skromniejsza, choć niemniej ważna i decydująca. Pozycja Państwa Polskiego ogromnie się podniesić wśród narodów świata, odtąd będą się liczyć z Polską, jako krajem dobrze zorganizowanym i dobrzy rządzonem. Nowa konstytucja duży nacisk kładzie na pracę dla dobra całej Rzplitej.

Najpopularuiejszejszą osobą w Polsce jest Marszałek Józef Piłsudski. — Z okazji Jego Imienin w dniu 19 marca w całym kraju ludność w różnych pochodach i manifestacjach wyrażała swyj niebywały zachwyt dla tego Wodza dzisiejszej Polski.

Sejm uchwalił pełnomocnictwa dla Prezydenta.

Komunikaty.

1. **Konkurs dobrego czytania.** Uczestnicy zespołów konkursów dobrego czytania, którzy przesłali do powiatowego instruktora zgłoszenia i kwestjonarjusze, otrzymają piśmienne zawiadomienia, kiedy do nich przybędzie Komisja Konkursowa. Te zespoły, które jeszcze nie nadesłały zgłoszeń i kwestjonarjuszy, niechaj natychmiast prześlą je do powiatu.

2. Do dnia 20-IV kierownicy świetlic w porozumieniu z prezesami i przodownikami zespołów nadeszlą szczegółowe sprawozdania: 1) ilość członków dnia 15-IV b. r., 2) ilość kobiet, 3) mężczyzn, 4) jakie istniały zespoły, 5) przodownicy zespołów, 6) ilość przepracowanych dni i godzin, 7) szczegółowe sprawozdania z pracy każdego zespołu, 8) ilość członków każdego zespołu. 9) inwentarz świetlicowy, 10) Ogólny wykaz dochodów i wydatków, 11) Trudności w pracy, 12) zawód członków, 13) czytelnictwo a) ilość czytających, b) które książki najchętniej czytano.

UWAGA: Świetlice, które nie nadeszlą sprawozdań, zostaną skreślone z ewidencji.

Przypomina się wszystkim kierownikom o jaknajszybsze wyuczenie „Wiązanki Legjowej", bowiem w najbliższych dniach będą rozsyłane utwory ludowe celem opracowania ich, na zbliżający się zlot Chórów i orkiestr świetlicowych pod nazwą „Święto Pieśni".

St. Pęczek

Instr. pow. chórów i orkiestr świetlicowych.

Następny numer wyjdzie z końcem września b. r. Materjał należy nadsyłać do 20 września b. r.

Do Szanownych Czytelników i Współpracowników „Zewu Świetliczan".

Tym numerem zamykamy działalność naszą przedwakacyjną. Sześć numerów wydaliśmy. Napozór niewiele, a jednak był to wysiłek dość duży. W okresie kryzysu, biedy, zniechęcenia wytrwaliśmy na posterunku. Przez sześć miesięcy zmagaliśmy się z trudnościami i wszelkie przeszkody zwalczyliśmy. Było nawet lepiej, niż w zeszłym roku, kiedy to udało nam się wydać tylko 4 numery. Nasi współpracownicy, komitety redakcyjne lokalne do ostatka z nami utrzymywały bardzo żywy kontakt. Ostatni numer nawet musieliśmy zwiększyć, aby tylko nasi współpracownicy mogli się choć częściowo wypowiedzieć. Widzieliśmy dodatni objaw: świetlice rozpisały się, ruch ten potęgował się do ostatniej chwili. Szczególnie zawsze o nas pamiętały Maczki i Uniwersytet Powszechny w Czeladzi. Zawsze z tych dwóch ośrodków mieliśmy nadwyżkę materjałów.

Również o nas nigdy nie zapominały świetlice gminy niweckiej. I tak: Dańdówka kropiła raz wierszem, raz prozą, jak tam było lepiej, grunt, że pisano i próbowano się wypowiedzieć na różne tematy i różne zagadnienia. Upadowa wtyle też nie chciała pozostać, taką samą ambicję miał Bobrek, a wkońcu Bór, który, chociaż najmłodszy, nie myślał być ostatnim. Niwka wypowiadała się i na naszych łamach i w miejscowej prasie zagłębiowskiej. Było tego bardzo dużo — były artykuły dłuższe i poważniejsze. Oczywiście najwięcej ten ruch piśmienniczy, samokształceniowy rozwijał p. Bąbczyński Władysław,

który żadnemu ze świetliczan nie darował, jeśli miał tylko ochotę i zdolności w kierunku pisarskim. Rogoźnik, uderzony przez nas śnieżką, odpowiedział nadspodziewanie hojnie i obficie. Bawił nas swoim beztroskim humorem, za co mu „Bóg zapłać" szlemy i obligujemy na przyszłość, by o naszej fali świetlicowej, gdy zaczniemy we wrześniu wydawać dalej „Zew" nie zapomniał i uzbroił się w 36 dywizji żartów i dowcipów samorodnych a oryginalnych. Taksamo Żychcice, Kamyce i Bobrowniki atakowały naszą redakcję w ciągu roku — niekiedy wodząc prym w naszej orkiestrze redakcyjnej. Polecamy się Waszym względom i prosimy, abyście nas na przyszłość poprostu zasypali artykułami. Strzemieszyce tak te z Kolejowej, jak i Sławkowskiej kaprysiły trochę, ale za to jak wzięły się do pióra, to mieliśmy ciężki orzech do zgryzienia, nie wiedzieliśmy jak tym kochanym redaktorom wygodzić, a innych nie pokrzywdzić. W przyszłości naturalnie, będziemy mieli równiejszy oddech, ale za to dłuższy. Dobrze? Gołonogi próbowały rozmaicie, raz były na krótkiej fali, to znowu przechodzili na długą. Od jesieni z pewnością nabiorą nowych sił rnszą do biegu, osiągając napewno zwycięstwo. Życzymy im tego z całego serca!

Z gminy Wojkowice Kościelne wydobywaliśmy dawne wiejskie tradycje. To Malinowice, to Antoniów czy Wygiełzów z Sikorką przypominały się czytelnikom w różnych miejscach „Zewu".

Jeszcze musimy wspomnieć o pracy z nami Porąbki-Pekinu, Porąbki, Sarnowa i Podłosia. Trzy pierwsze świetlice jako najstarsze (choć są inne też rówieśniczki!) były poważne i małomówne, ale gdy się wypowiedziały, to było znać, że to mistrze niebylejacy. Ogół czytelników, ma prośbę do tych starszych przyjaciół, by częściej pokazali swój „lwi pazur" ku nauce i zbudowaniu sąsiadów.

A zatem do jesieni, do września wszystkich żegnamy i wierzymy, że wówczas z nowemi siłami rozbudujemy nasz „Zew Świetliczan przy pomocy naszych korespondentów, współpracowników i czytelników.

Wesoła fala świetlicowa.

Przykre i bolesne przejście podczas przygotowań zlotowych.

W dniu 9 lutego późnym wieczorem usłyszano w Rogoźniku krzyk—lament i płacz dochodzący z Bobrownik, który w 15 minutach postawił na nogi rogoźnicką straż ogniową, a ta w niespełna 7 minut była już w Bobrownikach ze swą sikawką pożarną — albowiem prócz krzyku dostrzeżono jeszcze płomień ognia w okolicy Domu Ludowego. Po przybyciu na miejsce okazało się, że zostali wprowadzeni w błąd — gdyż był to coprawda ogień, ale rozpalony przez miejscowe świetliczanki, które zostały wyznaczone do gotowania bigosu i herbaty na przyjęcie zgłodniałych i zmarzniętych zlatujących się świetlic. Krzyki i wrzaski, dochodzące aż do Rogoźnika były własnością również swietliczanek i świetliczan, którzy na skutek późnego przybycia do domu z ogólnej próby chóru, prowadzonego przez powiatowego dyrygenta p. Pęczka z żychcekiej świetlicy — dostały porządne lanie pasem i kijem od swych matek i ojców.

Rogoźnicki „Świetliczanin".

Przeróbka słomy w użyteczny i konieczny „mebel" świetlicowy.*)

Jak człowiek grający w „Polskiej Loterji Państwowej" czeka, kiedy jego los padnie na wygraną—albo wygrana na jego los — tak ja czekałem soboty, chcąc się przekonać jak się przedstawia sprawa owego sprzeciwu i buntu. Wyszedłszy ze swego mieszkania kroczę do lokalu świetlicy i tu poraz drugi skamieniałem. Oto na miejscu, gdzie stał stół — wyrósł snop słomy — a obok niego wiadro wody — sznurki—nozyce, siekiera i kawał drzewa. Zdala widniały kraśne kiecki a w nich nasze wesołe świetliczanki — które szczerząc ząbki do świetliczan przekomarzały się, widząc mnie „My nie będziemy myły podłogi" i w tym momencie rozwiązały snop słomy, układając po kilka zdziebełek — a te namoczone w wodzie przeszły do rąk świetliczan—którzy z podanej słomy splatali warkocz — ten znów w miarę znikania snopa słomy wydłużał się w długą — kilku metrową kiszkę słomianą. Podczas tej pracy zostały wprawione w ruch nożyce—ucinając wystające końce słomy. W kąciku obok pieca też wre praca—tu znów siekiera robiła swoje—oto klocek drzewa rozpadał się na małe klocusie — które scyzorykiem zostały wygładzone i ostro zakończone i ułożone w stosik mając nazwę kołeczków. Kiedy tak wszystko ukończono jeden ze świetliczan podnosi ciężki młot i wali niemiłosiernie po warkoczu—miejsce w miejsce, czyniąc z okrągłej kiszki płaską tasiemkę. Początek i koniec węża związano sznurkiem i znów po pracy chwila wesoła — oto przypinanie warkocza do głowy jednej świetliczanki, która po niewczasie ustawicznie biada i lamentuje za swemi włosami pozostawionemi u fryzjera. Po skromniutkim odpoczynku długi wąż chwycony w ręce mocnych świetliczan przeobraża się w kółeczko—potem kółko—przebijane wystruganemi kołeczkami, które nie pozwalają zmienić nadanego kształtu.

*) Patrz Nr 5 „Zewu".

Takie nieszkodliwe stworzenie najeżone kołeczkami a zrobione ze słomy — wody — sznurka i chęci pracy naszych świetliczanek położono przed drzwiami lokalu i nazwano go „*Wycieraczką*".

Teraz dopiero został wyjaśniony ów sprzeciw ze strony członków — którzy naprawdę dzięki własnej pomysłowości i inicjatywie stali się posiadaczami przez siebie wykonanej wycieraczki, która przy zbliżających się roztopach wiosennych wchłonie w siebie wiele wody i błota i przez to uchroni podłogę od szybkiego zabrudzenia, a nam da zadowolenie i to duże z wykonania użytecznego sprzętu — innym znów świetliczanom da możność pójścia w nasze ślady.

Komitet redakcyjny Rogożnika.

Odpowiedzi Redakcji.

1. F. Dratwiński Wygiełzów. Opłatek w świetlicy. Artykuł rzeczowo i oryginalnie ujęty. Z braku jednak miejsca w poprzednim numerze nie mogliśmy go wydrukować, do tego numeru nieaktualny.

2. Maczki: „Ława": „Swoiste cechy kultury polskiej". Artykuł ciekawy, ale za mało syntetyczny — nadawałby się raczej, jako artykuł dyskusyjny. Nie wiemy, czy warto go teraz umieszczać, kiedy do jesieni przerywamy pracę redakcyjną. Zatrzymujemy go w tece na później. Może z niego kiedyś skorzystamy.

3. Maczki: „Tworzenie się inteligencji miejskiej" — Ława". Artykuł nieprzeciętny, ale nadawałby się raczej do czytelników inteligenckich.

4. Maczki: W. Lubaszka — „O ile w słowach M. Piłsudskiego: „Idą czasy..." jednoczy się dodatnia spuścizna romantyzmu i pozytywizmu". Zbyt trudny temat do omówienia w krótkim artykule. Pozatem treść zbyt odległa od współczesności. Mamy też wątpliwości, czy przeciętny czytelnik nie będzie miał trudności z tylu zagadnieniami. Zresztą w poprzednim numerze „imieninowym byłoby właściwe miejsce na ten artykuł. Nie umieścimy.

5. Swietliczanin: „Kochany Zewie Swietliczan". Gdyby to wszystko było napisane prozą, byłoby ciekawe i interesujące. Niestety, forma wiersza zaciemnia całkowicie treść artykułu.

6. H. Radowiecki — Maczki: „Wiosna". Dwuch wierszy o podobnej treści nie możewy umieścić. Jeden pójdzie.

7. Zofja Philippówna — Maczki: „Z wiosną". — Forma gładka. Treśc dość szablonowo ujęta. Należałoby w przyszłości pogłębić.

8. Sikorka: Józef [illegible]tychno: 1) Piłsudski", 2) „Wielki obywatel". W poprzednim numerze umieścilibyśmy, w obecnym byłyby nieaktualne.

9. K. Janasz: „Wspólna Praca — Strzemieszyce W.: „Marszałek Piłsudski i Polska" Niestety, do tego numeru nieaktualne.

Nadesłane pisma.

1. Orkiestra świetlicowa, wybór polskich melodyj i tańców na komplet skrzypcowy zebrał i ułożył Antoni Imiela, Sosnowiec, ul. Będzińska 39.

PRENUMERATA: rocznie 1 zł., półrocznie 50 gr., z przesyłką pocztową rocznie 1 zł. 50 gr, półrocznie 75 gr.

Cena numeru pojedyńczego 15 gr. (dla świetliczan 5 gr.)

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Dział Kulturalno-Oświatowy Wydziału Powiatowego w Będzinie, ul. Sączewskiego Nr. 17. Telefon Redakcji i Administracji — Będzin 6-76.

Redaktor naczelny: Prof. Bolesław Nytko.

Wydawca; Komitet Międzyświetl. Zagł. Węgl.: Prof. dr. Pasierbiński, dyr. inż. J. Szydłowski i p. J. Zygmunt.

Zakłady Drukarskie i Introligatornia „SZTUKA", Dąbrowa-Górn. 3-go Maja 9, tel 2-59.